

Pełnosprawni i niepełnosprawni – czy naprawdę dzieli nas od siebie tak dużo?

Październik – zazwyczaj jest dużo pochmurnych i szarych dni, ale zdarzają się też piękne słoneczne, przypominające o polskiej złotej jesieni. Dla studentów I roku to nowy rozdział w życiu i jak to wszyscy zgodnie mogą powiedzieć jeden z najlepszych, obfity w niezapomniane wspomnienia i długie godziny stania pod dziekanatem, żeby załatwić cokolwiek, a dla weteranów to następny wspaniały rok imprez, no i po części nauki.

Jak to zwykle bywa oprócz wszelkich studenckich przyjemności są też obowiązki, które należą raczej do tych mniej uwielbianych przez przyszłych magistrów i inżynierów, a mianowicie różnego rodzaju kolokwia i egzaminy. Biedni studenci zarywają noce, patrząc z niepokojem na wskazówki zegara i licząc godziny do mrożącego krew w żyłach testu z całego semestru. Tak się jednak bardzo często zdarza, że wielu z nich po tak traumatycznych przeżyciach zaczyna wybierać wersję light i wyznaje zasadę „Egzamin można powtórzyć, a imprezy nie”. Co prawda wyznawcy powyższej sentencji kończą różnie, ale przynajmniej bezstresowo. Fakt jest faktem: następny semestr zaczął się już na dobre. Jednak nie jest zawsze aż tak wspaniale jak może się wydawać...

Studenci, żyjąc codziennością, wciągnięci w wir obowiązków, zajęć i imprez, wcale nie zastanawiają się nad tak prozaicznymi rzeczami jak chodzenie czy patrzenie – bo przecież wszyscy chodzą i widzą wyraźnie, ale czy aby na pewno? Czy to „wszyscy” odnosi się do każdego z nas? Myślę, że nie, jeżeli przez chwilę popatrzy się na otaczający nas świat. Jest w nim pełno osób niepełnosprawnych, których nawet nie zauważamy, a może nie chcemy widzieć. Bo w sumie jak się przy nich zachowywać? Udać strasznie grzecznych i litować się nad nimi na każdym kroku? A może traktować ich jak ludzi z innej planety? Żadne z tych rozwiązań nie jest dobre. Oni są przecież tacy sami jak ja czy ty – studiują, piszą egzaminy i prace magisterskie, pracują, spełniają swoje marzenia i cele życiowe. Raz jedna z moich koleżanek, która przez parę lat jeździła na wózku powiedziała do mnie: „Kiedyś wystarczyło, że ktoś krzywo na mnie popatrzył albo powiedział jakąś kąśliwą uwagę na temat mojej niepełnosprawności, a ja od razu się tym przejmowałam. To było straszne i bezsensowne. Teraz już tak nie jest.” Jak widać sprawni inaczej są obdarzeni szczególną wrażliwością i najczęściej zamykają się

w sobie, ale to wszystko przez to, że nie są traktowani jak inni, czyli po prostu „normalnie”.

Może zacznijmy od tego, co to znaczy być traktowanym normalnie. Na pewno nie jest to mówienie jak bardzo nam żal tej osoby. Na początku zawsze jest ciężko i każdy jest speszony, kiedy widzi sparaliżowaną osobę na wózku, ale wystarczy troszeczkę odwagi i od razu to wygląda lepiej. I co najważniejsze, nie należy myśleć, że osoba niepełnosprawna ruchowo ma również problemy psychiczne. „Kiedy ludzie patrzą na mnie myślą, że mam coś nie tak z głową, a to przecież nieprawda” – poskarżył mi się jeden z moich znajomych.

Jest pełno takich ludzi, którzy nigdy nie cieszyli się z tego, że mogą normalnie wejść po stromych schodach do zwykłego sklepu, którzy nigdy nie cieszyli się z tego, że słyszą i mogą normalnie porozmawiać z innymi, a nawet na nich czasem pokrzyzczeć. Pełnosprawni często wyolbrzymiają swoje problemy, które stają przed nimi jak góra lodowa nie do przebycia. Egoistyczne zamykanie się w sobie prowadzi do uważania się za człowieka najbardziej pokrzywdzonego przez los i świat, a przecież wcale tak nie jest. Poza czubkiem własnego nosa trzeba też zobaczyć drugiego człowieka, z którym można po prostu przez chwilę pobyc, dać mu kawałek siebie. To niby tak niedużo, a jednak w dzisiejszym świecie tego brakuje. Brakuje rozmawiania z ludźmi twarzą w twarz, nie przez telefon, nie przez gadu-gadu, skype czy facebook’a. Ludziom dzisiaj potrzeba obecności innych. Wszyscy się gdzieś spieszą, ciągle pracują i nie mają czasu na nic i dla nikogo. Ważniejsza jest praca i zarabianie pieniędzy, które ostatnio grają w naszym życiu najważniejszą rolę. Ogrom ludzkiej samotności można sobie uświadomić wchodząc na chwilę do domu opieki społecznej. Tam niektórzy mieszkańcy nie są odwiedzani przez swoich bliskich przez lata. Patrzą smutnymi oczami przez okno i czekają na to, żeby ich ktoś wziął na spacer, żeby poczuli się potrzebni światu i innym ludziom.

Kraków jest pięknym miastem – te stare uliczki, kamienice, każda z nich ma swój urok. Jednak nie jest przystosowany dla niepełnosprawnych. Bardzo ciężko jest wjechać wózkiem na Rynek Główny – wszędzie są brukowane ulice i bardzo wysokie krawężniki, które powodują, że mało który niepełnosprawny decyduje się na nawet małą przechadzkę koło Sukiennic. Wiele do życzenia pozostawiają też przejścia podziemne. Raz

próbowałam jednym z nich przejechać z walizką i naprawdę dużo mnie to kosztowało wysiłku i nie sadzę żeby to było jakiegokolwiek udogodnienie dla osób niepełnosprawnych. Podjazdy są strome, a płytki, którymi są wyłożone, często w złym stanie.

Jednak oprócz modernizacji Krakowa, potrzeba ogromnej reformy podejścia ludzi pełnosprawnych do

niepełnosprawnych. Nie wystarczy wybudować piękne podjazdy i windy i mówić ile to się dobrego nie zrobiło na tym świecie. Trzeba w to włożyć część siebie i stworzyć się na drugiego człowieka, czyli po prostu dać siebie innym.

Magdalena Mazur

Jestem niepełnosprawny i dobrze mi z tym

Jest takie stare powiedzenie, że każdy z nas niesie swój krzyż. Tak zwani starzy i mądrzy mądrością życiową zawsze dodają, że powinno się to robić z pokorą. Ile w tym prawdy każdy powinien sobie ocenić sam zgodnie z własnymi przekonaniem. Jedno jest pewne nie ma sensu pytać „dlaczego to zdarzyło się akurat mi?”. Nikt na takie pytania nie jest w stanie odpowiedzieć. Ten zaś kto twierdzi inaczej zwyczajnie kłamie. Życie trzeba brać takim jakie jest i wyciskać z niego co się da. Jedni rodzą się ze wszystkim, kolejni przychodzą na świat defaworyzowani, inni nie rodzą się wcale. Ot i cała zabawa, bo tak naprawdę nic nie jest fair. Równość obiecuje tylko komunizm a szczęście i sprawiedliwość obiecuje niemal każda religia, tyle że po śmierci. Gdzie tu sens? Gdzie sprawiedliwość? Nie ma. Nikt też nie mówił, że musi być. Optymizmu w tym nie ma za grosz. Pozostaje tylko wziąć sprawy we własne ręce. Jeśli już nas los w jakiś sposób poszkodził to pozostaje go oszukać tak na ile się da, tak żeby wyszło to na naszą korzyść. Zawsze można coś poprawić a jeśli nie ma co ulepszać bo jest już świetnie to warto spróbować poprawić życie doczesne innym, co takich jak my luksusów nie mają. Jednym słowem zawsze jest coś do roboty. Tylko czy pokora tu pomaga? Chyba nie? Życie z własnymi ułomnościami odnoszenie małych i dużych sukcesów jest dla ludzi o postawie nonkonformistycznej pełnych buntu i chcących zmieniać siebie i swój mały świat. Ludzie niepełnosprawni tacy albo się rodzą albo nabierają tych cech z czasem. My niepełnosprawni nie potrzebujemy litości, ani bezproduktywnego współczucia. To nie kampania dla głodujących dzieci gdzieś daleko w Afryce. Ile razy słyszałem idąc obok kolegi na wózku „oj jaki biedny” albo „odsuń się zrób miejsce dla niesprawnego”. Niesprawne to może być auto. Mój kumpel ma wprawdzie cztery kółka, ale na tym podobieństwa z samochodem się kończą. Zarówno on jak i ja i każdy z nas – ludzi w jakiś tam sposób innych, odbiegających od powszechnie przyjętej normy, tzw. niepełnosprawnych – nie chce zbędnej litości. My potrzebujemy

my zazwyczaj kilku udogodnień i bodźców do działania. Najlepszą pomocą dla nas jest traktowanie nas normalnie. Człowiekowi na wózku nie potrzeba wszystkiego podawać, zabierać ani go karmić jak niektórzy „dobrzy” ludzie próbują. Komuś z cukrzycą lub padaczką też nie potrzeba na siłę wciskać swojej pomocnej dłoni a niesłyszącemu wystarczy napisać na kartce co się chce i on naprawdę zrozumie. Nam nieba przychyłać nie trzeba, my umiemy i wiemy najlepiej jak to zrobić sami. Wystarczy nas zostawić z jakąś niewielką drabiną i wejdziemy sobie na nią sami albo poprosimy kogoś o drobną pomoc. Jak już tam u góry będziemy to sobie sami weźmiemy tyle gwiazdek z nieba ile chcemy i jakie chcemy.

Nigdy nie bój się pytać. Kto pyta nie błądzi. My się ani nie obrażamy ani nie bijemy a już na pewno za pytanie „co ci jest?” lub „czemu tak się stało?” nie zaskarżymy cię do sądu. Raczej dowiesz się o nas więcej i przestaniesz się krępować w naszej atmosferze. Zwyczajnie po ludzku rozmawiając z nami bez przemilczeń zaczniesz odkrywać inny, czasem o niebo lepszy od twojego, świat. Moi koledzy nie mogą chodzić, ale komputera nikt zdrowy nie naprawi tak jak oni. Moje koleżanki pomimo jakiś swoich problemów balują lepiej niż nie jedna zdrowa dziewczyna. Zaś kolejny mój znajomy ma nieskoordynowane ruchy, ale głowę geniusza, która jest przy tym odporna na wódkę. Bo my tak samo jak „zdrowi” pijemy, palimy, kochamy, wyobraż sobie, że nawet uprawiamy sex. Czasem ta nasza niepełnosprawność wcale nie jest przekleństwem czy nieszczęściem wręcz przeciwnie my potrafimy z niej zrobić atut i z czasem nie zamienilibyśmy jej na nic w świecie. To jest tylko kwestia naszego podejścia, pomysłowości, woli walki i tego by ludzie tzw. sprawni traktowali nas normalnie, tak normalnie jak tylko mogą. O pomoc zaś, kiedy jej naprawdę potrzebujemy poprosimy sami i wystarczy jej nam tylko troszkę, a o resztę umiemy się zatroszczyć. Wiercie nam.

Aleksander Zięba

„Manko” nr 3 (57) styczeń 2008 str. 18